PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI.

Rok III. GRUDZIEŃ 1912. Nr. 12.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

BOŻE GODY I GODY NARODOWE.

Kiedyśmy się dotąd przy radosnej kolendzie łamali opłatkiem i wspominali przy nim o najważniejszem, o sprawie narodowej, to mrok troski zasnuwał nam czoła nasze, żal uciskał piersi i na usta wymykała się jeno prośba pieśni kolendowej: »Podnieś rękę, Boże Dziecię — Błogosław Ojczyznę miłą«. Jakże nagle i niespodziewanie się to dziś zmieniło. W przeciągu dni kilkunastu rozświeciła się nad Polską zorza nadziei i dziś niewielu chyba jest, którzyby obojętnie myśleli o jutrze. Wojna zawisła nad Europą, podszeptuje nam tęsknota, że może i za Polskę wojna. Przeżywamy czas, o jakim Mickiewicz pisał w »Panu Tadeuszu«, stoimy w progu ogromnych może wydarzeń.

I jakże tu dziś spokojnie łamać się opłatkiem, jak ze smętną tęsknotą pocieszać się, że i dla narodu naszego Gody nadejść mogą? Jak myśleć o czem innem, kiedy czasy gwałtownie się zbliżają, kiedy możemy za jutrzenką swobody — Wolności Słońce zobaczyć? Rozumiecie? Cel, o który sto kilkadziesiąt lat wzdychało, o który się biły pokolenia polskie — my możemy naszemi oczyma ujrzeć; możemy dopracować się Wolności! Wierzyć się nie chce myśli i słowom. A jednak to prawda, prawda oczywista.

Więc też dziś konieczniej niż kiedyindziej zdajemy sobie wszyscy, cały naród polski sprawę z położenia, pytamy: co z nami będzie. I stajemy przed tem pytaniem przeważnie zatroskani, bezradni. Bo my widzimy, że do czynu wielkiego nie jesteśmy

jeszcze zdolni, że może chwila nasza nadejdzie nas za wcześnie. Nie jesteśmy gotowi, Wojna! Odwykliśmy od tej myśli. Całe pokolenie dzisiejsze o niej nie myślało. Państwa sobie tworzą wojska, armie, zbroją się, ćwiczą, my nic. To nie nasza rzecz — myśleliśmy. A oto wybuchła, rozpaliła się i to tuż koło naszej starganej strzechy. I nagle zrozumieliśmy, że ona lada chwila i nas ogarnąć może, że i my pójść możemy krwią polewać ziemię, naszą własną ziemię, ale za sprawę cudzą, wrogą, że, co najstraszniejsze, pójść możemy jedni przeciw drugim, jeżeli nie zdołamy wyłamać się z niewoli dzisiejszej i pójść razem. W nadchodzącej wojnie w każdym razie udział weźmiemy, to nieuniknione; jeżeli nie w jej szeregach, to jako rozdzierane kopytami ciało.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

WTÓR ECHOM Z BAŁKANU.

Co nam teraz po sielankach
O niedoli, o bogdankach —
Nie dziś na nie czas!
Dziś pod każdą polską strzechą
Wcale innej pieśni echo
Niech rozbudza nas.

Dziś trza pieśni, bracia mili,
Nie tej, co łzą dziecka kwili,
Lecz tej, co jak młot!
Po żelazie kiedy wali,
Skier płomieniem się krysztali •
Huczy nikiej grzmot!

Niech pieśń taka będzie z nami,
Co to igra piorunami,
Co rozwidnia noc,
Co rozgrzewa a nie studzi,
Co ospałych zmienia ludzi
W żywiołową moc!

Bo nastała chwila taka,
W której gnuśnieć dla Polaka —
Jest śmiertelny grzech;
Więc unieśmy w górę ducha,
Niech się zbudzi, niech się [wsłucha
W granie grzmiących ech...

Echa płyną coraz chyżej,
Coraz głośniej, coraz bliżej —
W stronę naszych chat...
A więc, bracia, wy rówieśni,
Czas nam stanąć do tej pieśni
Onych męzkich lat!

Do tej pieśni, której dźwięki
Zamieniają się w pobrzęki
Racławickich kos,
Która w niebo gdy uderzy,
Radzi pójdziem dla Macierzy,
Na ofiarny stos.

Ferdynand Kuraś, włościanin.

SŁOWO DO PRZYJACIÓŁ.

Kończąc trzeci rok naszego wydawnictwa, zwrócić się chcemy ze słowem do naszych przyjaciół-czytelników. Trzy lata pracy, trzy lata dzielenia się wzajemnego myślą, uczuciem — toż to czasu dość, nawet żeby silnie się powiązać przyjaźnią. Z radosną otuchą widzimy, że się to w dużej mierze stało. Spotkało nas przez ten czas dość wiele dowodów ufności, doszło nas wiele słów serdecznych, a przedewszystkiem uzyskaliśmy prawo przyjacielstwa u wielu, uzyskaliśmy, że wielu czytelników czeka na zjawienie się nowego zeszytu, a zjawiony — wita jak gościa miłego. W dzisiejszych czasach, kiedy nas rozprasza przemocą wróg, kiedy ludzie z trwogi przed prześladowaniem odcinają się od ech polskich głuchem milczeniem, zamknięciem się lękliwem w sobie, kiedy z drugiej strony rozpraszają nas duchowo zawiści partyjne, niechęcią poją człowieka przeciw człowiekowi, w takich czasach i to drobne dziełko zjednoczenia dusz koło wspólnego ogniska, jest dziełem dużem. Z tego sobie zdajemy sprawę i dziełu temu pragniemy służyć nadal.

Ale praca nasza, jak każda polska praca, napotyka na trudności — uparcie piętrzone przez wrogów, którzy potargali wolność Polski — boją się jak ognia wszelkiej oświaty i uświadomienia narodowego. Oczywiście, bo to śmierć dla nich; dwadzieścia milionów świadomego niewoli swej ludu polskiego, to zmora, która spać nie daje cesarzom. W trwodze przed nią »korony trzymają drżącemi rękami na głowach« jak powiada rycerz w *Anhellim*. Całą więc przebiegłość i przemoc zużywają, byle się ta groza nie przybliżyła, byle tylko utrzymać podbitych w ciemnocie i samolubstwie. Nawet drobny ślad zabiegów polskich w tym względzie, to dla nich zbrodnia najgorsza.

To też nieubłaganie, zaciekle ścigają wszelki wysiłek oświaty narodowej, tępią nauczycieli i pisma gorzej, niż w krajach innych złodziei i zbrodniarzy się tępi, karami okładają, po więzieniach więżą. Losowi temu uległa i *Iskra*. Że wychodzi w dzielnicy swobodniejszej, więc silnie zaciskają kordon, żeby jakiś jej zeszyt nie przedostał się do rodaków pod innym zaborem. Od wieku nic się nie zmieniło i dziś, jak za czasów *Pana Tadeusza*, wiedza polska, braterskie słowo budzące

Odbija się jak od skał — od Moskwy szeregów,
Które broniły Litwę murami żelaza
Przed wieścią, dla Rosji straszną jak zaraza.

Więc i *Iskrze* wypowiedziano wojnę, tępi się ją przy każdej sposobności. Konfiskują ją jużto na granicy, już na miejscu przeznaczenia, w Galicji nawet nieżyczliwością poczty wytłumaczyć sobie możemy tak częste, niepojęte dla nas niedoręczanie wysłanych zeszytów prenumeratorom; do więzienia dostali się już odbiorcy nasi za rozszerzanie miłości Ojczyzny! Nie dziwi nas prześladowanie, owszem dowodem nam jest, że dobrze odprawiamy służbę narodową. »Musi być tam życie, gdzie Moskal i Prusak tnie toporem« to głosił już Mickiewicz.

Jeden tylko objaw nam tu dolega. Bardzo wielu czytelników zniechęca się tą niepunktualnością *Iskry*, tem niedochodzeniem jej w czasie, z winy trudności i tępienia przesyłki przez wrogów. Zniechęcenie takie jest więcej niż zrozumiałe. Kto zapłaci prenumeratę, słusznie domaga się wzajemnej regularności. Głosy żalu i usuwanie się od zapisywania takiej gazetki, najsłuszniejsze są, tylko nie w Polsce.

Przecież, Bracia drodzy, wydawnictwo nasze jest jednym ze sposobów walki o Ojczyznę, walki z przemocą. Czyż dziwić się można, że walka ta nie zawsze się kończy naszem zwycięstwem, że nie zawsze zdołamy podejść skutecznie czujność wroga? Więcej jeszcze, czyż dlatego, że to walka ustawiczna i niepewna, czyż dlatego usuwać się mamy od niej? My wszyscy jesteśmy bojownikami, czyż więc dla jednego lub drugiego niepowodzenia opuszczać mamy sztandar, usuwać się, że nam niewygodny? Myśmy podjęli wydawnictwo nie dla zysku, nie dla zysku je prowadzimy, to też słusznie, zdaje się, możemy od was przyjaciele-czytelnicy żądać współpracy dla wspólnej Sprawy, choćby to z pewną ofiarą wam przychodziło. Ofiara to nie wielka, ofiara z punktualności odbioru

jedynie. W razie nieotrzymania zeszytu, wystarczy donieść jeno kartką, a jużto zaraz, jużto z końcem roku należne numery jakąś drogą wreszcie dostawimy. A pismo, jak *Iskra* wartość treściową ma chyba jednaką, czy przyjdzie kilka tygodni wcześniej, czy później. Wzywamy was czytelnicy do wytrwania i nie zniechęcania się. Nie cofajcie się przed wrogiem, nie opuszczajcie nas, bo i nasze siły mogą się wyczerpać.

Poza prośbą-wezwaniem do wytrwania w prenumeracie i czytelnictwie wnosimy drugą: prośbę o rozszerzanie *Iskry* między znajomymi i przyjaciółmi. Do niektórych zeszytów dołączamy równocześnie bloczki z poświadczeniami odbioru, z którymi można zbierać prenumeratę. Można to i bez bloczków; dobre słowo zachęty, choćby nawet natarczywe czasem — wystarczy; prosimy tylko o jedno, byście troskę o utrzymanie *Iskry* wzięli jako własną swoją troskę, byście o niej myśleli i dbali o nią, jak o dobrego i bliskiego przyjaciela. Wtenczas posunie się naprzód wielkie dzieło zestrzelenia myśli i dusz w jedno ognisko.

Lach Serdeczny.

O MARJI KONOPNICKIEJ I JEJ OSTATNIEM DZIELE.

(Dokończenie.)

Wiele nędz, trosk i bólów przeszli tułacze w portowem mieście. Widzieli piękne domy, pałace, powozy i ludzi różnych, państwo takie, o jakiem nawet w bajkach nie słyszeli, ale ujrzeli też najstraszniejszą małość i podłość ludzką, byli świadkami jak ojciec córkę rodzoną na rozpustę za trzy korony sprzedał. Rzeczy takie nierzadko się zresztą zdarzały. Spotykali swojaków często. Raz naprzykład przyczepił się do nich biedny, bezdomny, słaby człek, którego nałóg pijaństwa na samo dno nędzy doprowadził i którego wszystkie podmiejskie szynki znały jako najgorszego pijaka. Ale człowiek ten tyle zachował uczciwości, że nigdy nie przyznawał się do tego, że jest Polakiem. Posłuchać warto, co mówi on o sobie:

A co mam gadać, że jestem Polakiem,
Kiedy mnie karczmarz zna, jak pijanicę...

Czy ja tu żołnierz pod Ojczyzny znakiem?
Czy ja tę polską ziemię tu zaszczycę?
Z szynku do szynku chodzę, ladajakiem
Wińskiem się truję i brząkam w szklenicę,
Tak co ma Polska świecić tu oczami
Za syna, co się takiem życiem plami?

— Czy dasz waść wiarę — ja nawet sam sobie
Żem Polak — rzadko mówić się ośmielę...
Chyba że z flaszą — na dzień — rozwód zrobię,
Albo koszulę przewlokę w niedzielę,
A wicher morski gardziel mi wyskrobie.
Ale to tego niewiele... niewiele...
Co waść chcesz? Nałóg! Niezawsze się uda...
A to wiedz o mnie, że zwę się Zabuda.

— Co, tęgo? Bo to inszy ma nazwisko,
Co mu pasuje, jak garbus do ściany...
A zaś Zabuda, widzisz waść, tak blizko
Stoi mnie, że czym trzeźwy, czy pijany,
Czyli się śmieję, czy w oczach mrowisko
Mam łez — my jedno! Ten bezojczyźniany
Zabuda — »zabuł«, zapomniał wszystkiego...
I sam jest niczyj, i nikt nie jest — jego.

Przymilknął. Tak chcę ja przerzec co nieco,
Kiedy mi mowę znowu przebił nagle.
— Widzisz waść ptaki te, co chmurą lecą?
Widzisz waść łodzie pędzone i żagle?
(A tu mu oczy srebrzyście zaświecą,
A słowa prą się żarliwie, upragle).
— One coś swego mają... Jakiś biały
Dom życia. One go nie zapomniały!

— Słuchaj waść! Może ujrzysz gdzie z daleka
Włóczęgę, co tam kiedyś w dniach młodości,
Tak samo, jak wy, miał serce człowieka,
A teraz — wszystkim obcy — psu zazdrości,
Bo pies, gdy swoje rzemiosło odszczeka
I poobgryza rzucone mu kości,

To wie, że psem jest, i wie, gdzie mu buda...
Jak spotkasz go waść, to będzie — Zabuda.

— A jeśli młodość jemu poszła krzywo,
Marnie — że tylko na tę żerdź do płota...
Jeśli pod gwiazdą wzrósłszy nieszczęśliwą,
Porwał się rozbić ją zamachem młota,
Jeśli się rzucił w jakowe rzeziwo,
Jeżeli sięgnął czyjego żywota,
Gdy go serdeczna skusiła ułuda,
To, widzisz wasze, też będzie — Zabuda.

— A potem zniknie ci na długie lata...
Aż kiedyś ujrzysz go w inszej postaci,
Gdzie pod Uralem... Wiesz waść? Koniec świata...
Wielki pan. Bogacz! Długi swoje płaci.
Łeb ogolony wpół, przez pleco łata —
A tak do taczki przyrósł, jak do maci...
Nad nim nahajki świst, a pod nim ruda
Ołowiu srebrzy... To także Zabuda!

— A gdybyś, wasze, znów spotkał człowieka...
Nie! Gdybyś spotkał zwierza, w ciemnym lesie,
Jako się kryje, czai, jak ucieka,
Jako przez tajgę zaroszczoną drze się,
Jak go nakrywa sobą wielka rzeka,
Jak go pień cedru na ocean niesie,
Na ląd, i jak go odtąd truje nuda
Z gorzałką razem, to będzie — Zabuda.

Ale ten Zabuda nie zapomniał siebie jednak do szczętu — ta iskra Boża, która tlała ledwie pod popiołem marności codziennego życia, buchnęła czystym i jasnym płomieniem poświęcenia. Podczas silnego wiatru wpłynął do portu okręt zarażony, okręt, którego wszyscy majtkowie i pasażerzy zmarli na zarazę morową i który sam bez steru i bez ludzi błąkał się po niezmierzonych pustyniach wodnych, strasząc statki, zatruwał bowiem powietrze tak, że nie sposób było w blizkości jego wytrzymać. Wyjechało też z portu na łódkach moc ludzi, by drągami okręt od przystani odepchnąć i skierować na pełne morze. Ale wiatr był przeciwny.

zbyt blizko podjechać nie sposób, bo powietrze na okręcie o omdlenie i zatrucie ludzi przyprawiało i po długich wyczerpujących próbach wrócili bezsilni ochotnicy na ląd. A tu niebezpieczeństwo straszne, w miastach, jeszcze tak ludnych jak portowe, zaraza w mig się rozchodzi. Znalazł się jednak człowiek, który umyślił blizko pod statek podjechać łódką i tuż pod okrętem zarażonym zapalić worki prochów w łódce przewiezionych, by w ten sposób spalić okręt. I poszedł człowiek ten na śmierć pewną, na spełnienie obowiązku i z okrzykiem: »Niech żyje Polska« zginął wysadzając w powietrze okręt i siebie w łódce.

A to był Zabuda.

Życie w mieście przez te właśnie brudne i podłe rzeczy ciężkie było dla polskich wygnańców. Robota w dokach przy ładowaniu ciężarów też trudna. Jedyny spoczynek i wytchnienie a ukojenie i otuchę do pracy czerpali w modlitwie w kościele polskim, do którego jednakże i murzyńscy katolicy chodzili, i w którym kazania miewał ksiądz polski Błahota:

Wnet zasłynęły niedzielne kazania
Księdza Błahoty szeroko po mieście.
Kościół zapchany od grania do grania,
Cały w jedwabiach, wstęgach, w piór szeleście,
Ledwo ksiądz usta otwarł już wzdychania,
Już ci łez pełne źrenice niewieście,
A choć tej mowy nikt w ząb nie rozumie,
Coś, jakby Boży duch latało w tłumie.

On zaś, serdeczne kojący tęsknoście,
O królu Sobku prawił, o Kościuszce,
I własnej duszy wylewał wonnoście,
Na te mazurskie pola, Litwy kuszce,
Po głosu swego leciał złotym moście,
Zatokowany w Polsce, jak te głuszce,
Że choćby biskup dzwonił od ołtarza,
Jako mszę dalej trzeba, — nic nie zważa.

A taka rzewność, takie miłowanie
W tym głosie jego, i taka otucha,
Jakbyś na Pańskie czekał zmartwychwstanie,
Lub na Zielony dzień świętego Ducha.

Na złotych strunach, zda się, słychać granie,
A kiedy człek się zapatrzy, zasłucha,
Nagle głos w trąby i w kotły uderza,
Z wielkanocnego jakoby moździerza.

Rok i parę miesięcy upłynęło od czasu, kiedy pogrzebano w gorach Horodzieja. Marzyło się nieraz o powrocie tęskno, serdecznie a takoż nie dało się wrócić. Aże raz przyszli do sadyby dwaj podróżni z daleka z Europy, z Polski z Podlasia z wieścią, iż wyszło tam prawo nowe powiadające, że jeśli tyle a tyle ludzi na setkę nie będzie katolików wieś cała prawosławną ostanie. Ruszyły się serca nadbużanów, wspomnieli że tam obowiązek i w parę dni, nająwszy wspólnie z braćmi na wieść tę z najdalszych stanów przybywającymi, statek, do rodzinnej popłynęli ziemi,

...Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,
Aż ci się pęto u szyji rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
Niechaj z nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
Że nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
Podlaska dusza... podlaska sukmana.

Serca się nasze pod stopy twe ścielą,
Polsko, jaką cię nie widziały duchy!...
Ty wyjdziesz srebrna — łez naszych topielą,
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy,..
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie..,
...Idziemy, matko! Idziemy do ciebie!

Nie podobna było w tych krótkich opowiadaniach poznajomić z dużą książką, pokazać wszystkie jest piękności.

Niechaj kto może kupi, niech przeczyta, jak to dusza w polskim chłopie, choćby na kraj świata wywieziona, choćby bez łączności i spólności z Ojczyzną zostająca, zawsze do Polski miłej tęsknić będzie, jakie to moce i skarby nieprzebrane w sercach

tych polskich maluczkich leżą i stanie mu jaśniej niż kiedy przed oczyma, że jednak: »Nie zginęła i nie zginie«.

Lech.

WALKA Z PIJAŃSTWEM NA WSI.

II. (PRZEMÓWIENIE NA ZEBRANIU NAUCZYCIELEK).

Tak marnie, przyziemnie płyną myśli młodzieży wiejskiej, tkwiącej na roli, jak darń odwieczna, zawsze tasama, bez tendencji ku wzmożeniu siły wzrostu, bez ponęty kwiatu! Tej młodzieży wskażmy twierdze, godne szturmu, tej młodzieży zalecajmy walkę z wrogiem potężnym, z chorobą straszną a uleczalną, z alkoholizmem i tytoniarstwem. Strat narodowych może lud i młodzież ludowa nie pojmie, materjalnych przy naszej polskiej lekkomyślności nie oceni, ale zwróćmy uwagę na szczegół jeden a ważny, na etyczne, moralne znaczenie walki z alkoholizmem!

Zrozumiejmy i wierzmy, że mierność jest dopiero półśrodkiem, że z miernie pijących tworzą się nałogowcy, że pojęcie mierność jest indywidualne i względne, bo są tak zwane mocne i słabe głowy, że mierność wreszcie, to nie jest żadna sztuka, żadna ofiara, żadne poświęcenie.

My zaś głośmy w tej walce konieczność ofiary, konieczność zupełnej abstynencji. Jakto, czy taki już u nas zanik woli, taki brak hartu, że niepodobna byłoby nam wyrzec się miłej trucizny? Bo to, co paraliżuje tkankę mózgową, to, co zmienia czynność serca, co ubezwładnia nerwy, to zarówno w dużej, jak najmniejszej ilości musi być trucizną. Jak nie bierzemy do ust ani jednej jagody trującej, tak nie bierzmy ani kropli alkoholu.

Może ktoś nie wierzy, że szklanka piwa podnieca i szkodzi, ale każdy zapewne wierzy, że odtrącona w imię idei ofiary, odtrącona jako coś niższego, zbędnego, niepotrzebnego chociaż miłego, niesie zasługę, świadczy o woli, daje rękojmię udania się prób dalszych. Czy mogę wierzyć, że chrześcijanizm przemienił, podniósł, przetworzył duszę tego ludu, który po niedzielnej, najserdeczniejszej modlitwie zalega szynki? Czy mogę wierzyć w bohaterskie popędy tej młodzieży, która czyha na tańszy kieliszek, na ciągłą podnietę tytoniową! Czy przeciwnie, nie bije serce żywiej na myśl o wartości tej duszy, która zdolna jest do obrania drogi wyrzeczeń z nałogów?

»Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga«! »Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił,«

Miejmy wiarę w możliwość walki z alkoholizmem i tytoniarstwem, uwierzmy w konieczność tej walki. Nie możemy zacząć od podstaw, t. j. od wpływu na prawodawstwo, ale podkopujmy wiarę ludu w konieczność picia, na każdym kroku. Prośmy księży katechetów, aby, jak się to w niektórych gminach praktykuje, dziatwa szkolna przy I. Komunii św., na Misjach wyrzekała się wszelkich trunków i tytoniu do 20 roku życia.

Nie trujmy się, nie pijmy i nie palmy zupełnie, a równocześnie nie usuwajmy się od zabaw ludowych, gdy nas na nie proszą. Przecież godzinę możemy zabawić wśród ludu, ucząc go przykładem, że humor dobry, ożywienie, to skutek czystości duszy i miłości bliźniego a nie skutek alkoholu.

Pouczajmy kobiety, że młodzież i ojcowie rodzin, idący na robotę do lasu, w pole lub do miasta, powinni otrzymać śniadanie gotowane, nie zaś kawałek chleba, bo ten brak śniadania ciepłego i płynnego sprowadza pożądanie trunku.

Rozszerzajmy pisma, propagujące zupełną abstynencję, kładźmy nacisk na niebezpieczeństwu i straty, jakie grożą umiarkowanie pijącym.

Organizując kółka amatorów (sceniczne), chóry i drużyny śpiewacze, wycieczki i t. p. unikajmy podniet alkoholem, pomnąc, że Skandynawowie odradzają się dzięki trzeźwości, że Japonia zwyciężyła upojona jedynie miłością Ojczyzny, że Anglia drużynom skautowym jako środek zdobycia sprawności i hartu nakazuje abstynencję od alkoholu i tytoniu.

»W Laokoonowej odrodzenia walce
Nowymi walczmy orężmi ochoczy,
Nowemi siły deptajmy padalce,
W zmartwychpowstania głos wierząc proroczy«.

Nowemi siły deptajmy padalce niemocy, bezwładu duchowego, rozterki z sobą i światem, padalce pesymizmu i niewiary. Nowemi siły, któremi natchnie nas życie z wiary, życie wzmocnione przedłużone, a co najważniejsza, uszlachetnione walką z truciznami: alkoholem i tytoniem.

M. D.
nauczycielka.

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Wywłaszczenie. Zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu, poruszyło do głębi ludzi w zaborze pruskim. W miejscowościach, które są wyjęte z pod ustawy kagańcowej, odbywają się tłumne wiece, na których wyraża się oburzenie przeciw gwałtom pruskim i wiara w niezniszczalność sił narodowych. Odbyły się dotychczas takie wiece w Starogardzie, w Prusach Wschodnich, w Sierakowicach na Kaszubach, w Charlottenburgu a ostatnio wielki wiec generalny w Inowrocławiu i wiec kobiet w Urbanowie pod Poznaniem. W szerokich kołach coraz bardziej przyjmuje się myśl powstrzymania się od zabaw tanecznych. Rośnie, co najważniejsza, chęć, żeby iść razem, ławą i żeby podejmować walkę z niemczyzną na wszystkich polach. Pousuwali się Polacy z niemieckich towarzystw kulturalnych, robotnicy rolni postanowili wypowiedzieć właścicielom ziemnym służbę od Nowego Roku, a szukać chleba u polskich panów. Hasło niekupowania u Niemców i Żydów staje się powszechnym nakazem.

Wybory do Dumy wypadły bardzo źle dla Polaków. Straciliśmy w Królestwie i na Litwie 3 mandaty, pomiędzy nimi mandat stolicy-Warszawy i w Łodzi. W Warszawie przeszedł głosami żydowskimi socjalista E. Jagiełło, robotnik. Na polskiego kandydata głosowało 2 żydów. Wynik wyborów wywołał rozgoryczenie w społeczeństwie polskiem; przeciw wyborom warszawskim wniesiono skargę, nadto ogłoszono powszechny bojkot żydów. Jak dotąd bojkot się udaje i psuje dużo krwi żydom.

Rada Narodowa. Istnieje w Galicji organizacja ponadpartyjna złożona z poważnych i statecznych obywateli, która dotąd zajmowała się obroną interesu narodowego polskiego na kresach, informowała gazety innych narodów o sprawach polskich i t. d. Pod wpływem ostatnich wypadków europejskich i poważnego położenia Polski, wzmocniła się obecnie Rada Narodowa, powołując do siebie przedstawicieli poważnych zgrupowań narodowych i wydała zapowiedź, że dążyć będzie »do zapobieżenia rozbiciu i działaniom w rozbieżnych kierunkach, do wytworzenia tężyzny narodowej i pogłębienia wśród najszerszych warstw polskiego społeczeństwa zrozumienia naszych zadań«. Jak do dziś — jest Rada Narodowa najpoważniejszą władzą polską naczelną.

Polacy w Ameryce oceniają bardzo poważnie dzisiejsze położenie i skupiają siły. Dnia 26 października odbyło się uroczyste

otwarcie wyższej szkoły polskiej w Pensylwanii utrzymywanej przez Związek Narodowy Polski. Na uroczystość zjawili się reprezentanci kłócących się dotąd organizacji polskich, przybył też prezydent Ameryki — Taft i powiedział bardzo przychylną dla Polaków mowę, przedrukowaną potem przez wszystkie gazety amerykańskie. Do szkoły zapisało się odrazu 314 uczniów. Szkół tego typu jest w Ameryce już 10 z ogólną liczbą przeszło 1500 uczniów. — Pod wpływem wieści o wojnach w Europie jednoczą się Polacy, by mieć wspólną głowę i wspólną siłę. I tak np. pogodziły się niezgodne dotąd gniazda »Sokołów« skupiające razem blizko 15.000 członków, zgoda nastaje i w kłótliwej prasie polskiej. Emigracja amerykańska czuje wielką chwilę i chce być do niej gotowa.

Rząd opiekunem pijaństwa. Na kongresie we Lwowie podniesiono na nowo przyduszone przez sejm hasło zamykania szynków w niedziele i święta. Niestety, wątpić należy, ażeby te usiłowania odniosły jakikolwiek skutek wobec nieprzyjaznego stanowiska rządu krajowego w tej sprawie. Szczególnie namiestnictwo nie tylko nic nie czyni, aby zmniejszyć plagę pijaństwa, lecz owszem dopuszcza się samo przekroczenia ustawy, mnożąc w nieskończoność liczbę szynków. Z chwilą wygaśnięcia przywileju propinacyjnego postawiono pewną zasadę, że w gminach wiejskich ma przypadać 1 szynk na 800 mieszkańców, a w miejskich 1 na 500 mieszkańców. Zasada ta została w prakłyce bezwzględnie pogwałcona, czego dowodzą choćby cyfry, wzięte z powiatku niskiego. Przypada tam:

w gminie:	na mieszk.	szynków z konc.	szynków bez konc.
Kamień	6700	6	3
Jeżowe	5100	4	2
Rudnik	4560	10	7
Jarocin	1300	2	2
Wólka	700	1	4
Szyperki	600	2	1
Steinau	400	2	2
Sójkowa	400	2	2
Koziarna	300	1	1

Z zestawienia powyższego widzimy, że w 5 ostatnich gminach powinno być jako w gminach wiejskich najwyżej po 1 szynku, tymczasem są w niektórych 2, nie licząc karczem bez konce-

sji, co znowu jest jaskrawym dowodem, że władze nasze popierają pijaństwo z wyraźną szkodą miejscowej ludności. Szynki niekoncesjonowane są nadto zjawiskiem karygodnem, które jako przeciwne prawu powinno być ścigane bezwzględnie przez organy sprawiedliwości. Każdy, kto umie patrzeć i na czemkolwiek się rozumie, pojmie łatwo, że walka z pijaństwem w tak ciężkich warunkach jest po prostu niemożliwa. Nie wystarczy agitacja po pismach i książkach, nie wystarczy praca kapłana i nauczyciela, nie wystarczy nawet ofiarna wstrzemięźliwość ogółu, gdy w kraju co krok, przy każdym kościele, przy każdym niemal zakręcie drogi przyciągają ludzi jaskinie pijaństwa i rozpusty, popierane wszelkimi środkami przez władze krajowe i rządowe.

Do obcych przemawiajcie tylko siłą i czystością waszego ducha. Przejmijcie się do ostatka prawdą, że jedyny tylko mamy oręż, oręż nowo zesłany. Kto go całkiem wydobędzie, kto ducha w Panu utkwi i stamtąd nim uderzy, ten będzie miał taki głos, taki akcent, że mu się nic nie oprze.

A. Mickiewicz.

DOBRE KSIĄŻKI.

Berliński Mässigkeits-Verlag (Berlin W. 15) nadesłał nam szereg drobnych broszur przeciw alkoholizmowi. Wszystkie odznaczają się ciętością pióra i sumiennością opracowania. Znającym język niemiecki można je polecić jako wskazówki do agitacji. Omawiamy je po kolei:

»*Alkohol und Leistungsfähigkeit*« von dr. med. Franz Tuczek (cena 20 fen. 100 egz. 15 M). Alkohol wpływa ogromnie ujemnie tak na ciało jak i na duszę człowieka, osłabia go i czyni niezdolnym do działania, do pracy tak fizycznej jak i duchowej. Zatruwając bowiem komórki (zwłaszcza białko — ich składnik), te maleńkie cegiełki, z których się składa budowa ciała ludzkiego, powoduje spadek wielki tegoż, wycieńczenie muszkułów a co za tem idzie zanik sił, niezdolność do pracy fizycznej. Szkodliwość alkoholu sięga jednak jeszcze dalej. Niszczy on bowiem komórki nerwowe i mózgowe, które przecież tak ważną rolę odgrywają w życiu duchowem człowieka. One bowiem niejako pośredniczą między światem zewnętrznym i światem naszej duszy, przez nie jakby drutem telegraficznym dostaje się do wewnątrz wszystko, co działa na nas i znów zapomocą nich odpowiadamy

na zewnątrz. Gdy się tedy te przewodniki zniszczy, powstaje ogromne zaburzenie w świecie duchowym. Wtedy to człowiek traci po prostu tę trzeźwą łączność ze światem otaczającym, wszystkie zaś jego czynności duchowe są w zamieszaniu, idą wspak, a człowiek staje się niezdolnym do wszelkiej umysłowej i duchowej pracy.

Wyszło świeżo dzieło: **Rok 1863-ci** J. Grabca, wydanie księgarni Rzepeckiego i S-ki w Poznaniu. Najobszerniejsza historja ostatniego powstania. Bliżej napiszemy o niej w następnym numerze. Cena K 17·—.

Kalendarze na rok 1913. Kalendarz górniczy »Szczęść Boże« wydany przez Związek Polskich górników i hutników. Polecić go trzeba w pierwszym rzędzie górnikom-robotnikom, którzy pracę swą ukochali i traktują ją nietylko jako sposób zarobkowania, ale poświęcają jej swój zapał i siły. Daje kalendarz ten wiele cennych wskazówek i wiadomości potrzebnych rzetelnemu górnikowi, poznajania go bliżej z górniczym przemysłem a pozatem posiada pięknie dobrany i ułożony dział powiastek i ciekawych opowiadań z zakresu hygieny, historji i t. d. Cena K 1·20, do nabycia przez Administrację »Iskry«.

Kalendarz robotniczy. Jest to kalendarz socyalistyczny, stąd też trafiają się w nim rzeczy, mogące razić człowieka prawdziwie chrześcijańskiego ducha. Pewno że nie nam wydawać sądy o bliźnich, czy są oni równi nam stanem i zawodem, czy noszą suknię kapłańską. Nikt z nas dotyle nie jest bez grzechu, by mógł rzucać na innych kamieniem. Ale właśnie obok tych usterek, tem silniej wychodzą piękności wydawnictwa. Bardzo piękne opowiadanie o 63-cim roku, walce »za naszą i waszą wolność«, przecudne nowelki (krótkie powieści) o podkładzie głównie historycznym lub społecznym, wszystko ciekawe i zajmujące, ale najbardziej wartościowa rzecz to ten gorący ton, to czujące serce polskiego robotnika. Kalendarzyk ten można również nabyć przez naszą Administracyę za cenę K 1·—

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.